

60 lat Sokołowskiego Ośrodka Kultury

3 marca 2024

Ponad pół wieku Sokołowski Ośrodek Kultury pracuje nad twórczością i upowszechnianiem kultury wśród mieszkańców miasta i powiatu. To piękny jubileusz, godny odnotowania na kartach naszej najnowszej historii. Mam pewnie swój skromny udział w dorobku tej instytucji, skoro pani Maria Koc, moja następczyni na stanowisku dyrektora, a następnie poseł na Sejm RP poprosiła mnie, bym opisał narodziny domu kultury w Sokołowie.



Czynię to z przyjemnością i z obawą. Z przyjemnością, bo miło wspominać młode lata, ale i z obawą, czy będę dobrze zrozumiany. Byłem przecież nomenklaturowym dyrektorem instytucji, realizującej zadania w zakresie twórczości i upowszechniania kultury socjalistycznej. A czasy, na które przypadła „pierwsza pięćdziesiątka” (mam nadzieję, że będą następne) nie są wolne od zniekształceń i braku obiektywizmu.

By sprostać temu niełatwemu zadaniu, przejrzałem sterty osobistych dokumentów i wycinków prasowych, przeczytałem prace magisterskie pisane przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego

i Akademii Podlaskiej w Siedlcach. Niestety, nigdzie nie znalazłem dokumentów, które dałyby mnie i czytelnikom odpowiedź, jak to się stało, że w biednym, małym miasteczku, pozbawionym przemysłu i związanej z nim klasy robotniczej, postanowiono zbudować tak okazały dom kultury, jedną z dwóch inwestycji tego typu w całej Polsce (druga identyczna pod względem architektury placówka powstała w Mrągowie).

Na początku lat 1950. trwała jeszcze „zimna wojna”, pomiędzy krajami obozu socjalizmu i kapitalizmu i „gorąca” wojna w Korei. Cały wysiłek narodu nakierowany był na wzmocnienie obronności kraju, rzekomo zagrożonego przez zachodnich imperialistów. W nadbużańskich lasach kryli się jeszcze ostatni żołnierze Łupaszki, Huzara, Młota, Sokolika i Marynarza, czekający na wybuch III wojny światowej.

W oczach warszawskich decydentów, powiat sokołowski miał opinię powiatu, gdzie władza ludowa nie miała poparcia wśród społeczeństwa. Nie pomagały reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu. Do serc i umysłów Podlasiaków postanowiono trafić przez kulturę. Zadanie organizowania i prowadzenia działalności kulturalnej na wsi powierzono Gminnym Spółdzielniom „Samopomoc Chłopska”. W Kosowie Lackim wiejską świetlicą kierowała pani Wanda Lenczewska, w Sterdyni pani Halina Stefaniak.

Jak grzyby po deszczu powstawały remizo-świetlice ochotniczych straży pożarnych, a przy nich amatorskie zespoły teatralne. Na szczeblu powiatu nie było jednak instytucji, która mogłaby koordynować i nadzorować działalność kulturalną na wsi. Takie funkcje spełniał Referat Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, ale ograniczały się one do wydawania zezwoleń na publiczne imprezy, wypożyczania kostiumów i zapewnienia repertuaru dla zespołów teatralnych. W zderzeniu z niebywałą aktywnością mieszkańców wsi, była to ledwie namiastka pomocy, której należałoby udzielać.

Dlatego władze powiatowe wszystkich partii, chociaż z różną

argumentacją, rozpoczęły starania o pozyskanie dla Sokołowa domu kultury. Józef Kuźma, lider Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, uzasadniał potrzebę budowy domu kultury wyrównaniem krzywd, jakie chłopstwo doznało za sanacji i okupacji, pozbawione dostępu do oświaty i kultury oraz koniecznością zachowania bogatej tradycji kultury ludowej. Wacław Śliwiński, I sekretarz KP PZPR w domu kultury widział oręż do walki z ciemnotą i klerykalizmem mieszkańców powiatu, kultywującym ludowo-endeckie tradycje ziemiańskie. Tylko Józef Borecki, reprezentant Stronnictwa Demokratycznego, nie szukał argumentów ideologicznych, skupiając się na potrzebie obcowania z polską kulturą, którą zapamiętał z czasów dzieciństwa i młodości spędzonych w Buczaczu.

W tym gronie pan Józef był najbardziej biegłym w mowie i piśmie. Na Ukrainie zdał tzw. małą maturę, jemu przypadało więc opracowanie wniosków i ich obrona w czasie różnych narad i konsultacji. Był skuteczny na początku bojęw o dom kultury, jak i później, gdy trzeba było bronić go przed przekształceniem w największy w województwie Dom Towarowy. Wnioski opracowane przez Józefa Boreckiego trafiły do Dyrektora Departamentu Domów Kultury i Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki. Był nim pan Grzegorz Radomski, jeden z pierwszych po wojnie starostów sokołowskich.

Pan Grzegorz wyniósł z Sokołowa miłe wspomnienia i jak sam opowiadał, nawet życie. Zawdzięczał je zwyczajowi niezabierania ze sobą obstawy ubeckiej, gdy jeździł na wiejskie zebrania przekonywać chłopów do poparcia demokratycznej robotniczo-chłopskiej władzy. Tym gestem zyskiwał uznanie zarówno „leśnych” jak i mieszkańców wsi, którzy im pomagali. Decyzja o budowie okazałego domu kultury zapadła w 1953 roku. Wykonawcą zostało Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane w Sokołowie a inwestorem Wydział Kultury i Sztuki Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie.

Koparki i spychacze weszły na plac budowy wiosną 1955 roku rujnując wypielęgnowane ogródki pracowników Powiatowej Rady

Narodowej. Pierwszym kierownikiem budowy był pan Jan Janista a ostatnim pan Eugeniusz Lewkowicz. Już na początku pojawiły się kłopoty finansowe, materiałowe i wykonawcze, a ślimacząca się budowa domu kultury, nagle pozbawiona została finansowania ze środków Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju.

W zbiorce społecznych pieniędzy na ten fundusz, powiat sokołowski osiągał bardzo dobre wyniki, chcąc zapewnić sobie stałe finansowanie rozpoczętej inwestycji. Z jakim zaangażowaniem zbierano pieniądze, niech świadczy taka urzędnicza historyjka, którą zapamiętałem z roku 1964. Do Wydziału Kultury i Sztuki, przyszedł pan Bartel ze wsi Grzymki z gminy Ceranów, po decyzję o przydzieleniu dotacji na budowany przez mieszkańców wsi Dom Ludowy. Po jego wyjściu zauważyłem worek oparty o piec kaflowy. Wybiegłem z pokoju, ale interesanta już nie było. Zajrzałem więc do worka, a w nim zobaczyłem jakieś mięso.

Natychmiast udałem się do mojego szefa pana Józefa Boreckiego, Wiceprzewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i zameldowałem o znalezisku i wizycie w Wydziale inicjatora budowy domu ludowego. Pan Józef, jak zawsze spokojnie i bez emocji wydał mi polecenie. Miałem zobaczyć jakie to mięso, ustalić jego cenę na wolnym rynku u pani Zofii Jazurkowej, kierowniczkii Wydziału Handlu, następnie u dozorczy pana Jana Małychy zważyć zawartość wora, podzielić ją na trzy części, obliczyć i zebrać należność od trzech beneficjentów i najdalej następnego dnia przedstawić przewodniczącemu dowód wpłaty na konto Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju.

I jeszcze jedno; powiedział pan Borecki: powiadomi pan komitet budowy, że na otwarcie domu ludowego przyjadę osobiście pod warunkiem, że na poczęstunek przyrządzą ryby z Bugu, a nie zakazaną cielęcinę. A ponieważ zapowiadają się goście z województwa, niech nie serwują swoich wyrobów alkoholowych, w których nie wiem dlaczego, warszawiacy nie gustują.

Tylko pani Jazurkowa odmówiła udziału w tej transakcji

uznając, że konsumpcja zakazanej przez władze cieleciny, jest wysoce naganna i grozi nieokreślonymi bliżej konsekwencjami. Obowiązuje bowiem zakaz uboju cieląt, zatem obrót cieleciną jest karalny. Pani Zofia radziła jeszcze, by zgłosić to zdarzenie na MO, bo może się to źle dla mnie skończyć. Pełen obaw, wykonałem jednak polecenie mojego zwierzchnika i sokołowski Fundusz Odbudowy Stolicy i Kraju wzbogacił się o 85 zł. uzyskanych od przewodniczącego, dozorczy i kierownika.

Po wstrzymaniu finansowania budowy ze środków Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju, władze powiatowe pilnie szukały pieniędzy na dokończenie rozgrzebanej inwestycji. Na jednej z narad pan Józef Nasiłowski, dyrektor MHD oznajmił, że w MHD są pieniądze i jeśli on dostanie dom kultury, za rok zrobi z niego największy w województwie warszawskim Wielki Dom Towarowy, dający prestiż miastu i zatrudnienie jego mieszkańcom. Władze powiatu przyjęły propozycje dyrektora Nasiłowskiego z zadowoleniem, rade, że pozbywają się kłopotów a jednocześnie zyskują uznanie ministra Hilarego Minca, likwidującego w Polsce relikty prywatnego handlu. Przez pana Boreckiego poprosiłem o danie mi tygodnia na znalezienie dotacji umożliwiającej kontynuowanie robót i pozostawienie obiektu kulturze. Poprosiłem jednocześnie o przeniesienie mnie ze stanowiska kierownika Wydziału Kultury i Sztuki PPRN, na stanowisko kierownika domu kultury w budowie mając nadzieję, że takim wybiegiem uratuję dom kultury. I zaczęło się. W strukturze Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokołowie nie było wśród jednostek i zakładów budżetowych domu kultury, nie było więc budżetu, etatu i funduszu osobowego umożliwiającego zatrudnienie kierownika. Takie decyzje w ustalonych i planowanych terminach podejmowano w Warszawie. Dotąd Sokołów nie występował z wnioskami o etaty i dotacje na dom kultury, bo nie miał odpowiednich lokali na organizację takiej instytucji. Koło się zamknęło. Zagrożony utratą pracy, którą polubiłem i zaufaniem swojego szefa, którego przekonałem do wstrzymania decyzji o oddaniu budynku handlowcom, zacząłem działać. Przez Andrzeja Sałajczyka, kadrowca w Wojewódzkim

Zarządzie Kin dotarłem do dyrektora WZK Henryka Sobolaka i przekonałem go o potrzebie otwarcia w Sokołowie nowoczesnego kina panoramicznego. Powiedziałem, że kino „Zdobycz” przy ulicy Lipowej nie nadaje się do tego ze względów technicznych, a ponadto trzeba płacić wysoki czynsz za wynajem pomieszczeń od OSP. Moja propozycja jest więc taka: przekażemy Wojewódzkiemu Zarządowi Kin okazały budynek domu kultury, w którym Wojewódzki Zarząd Kin za niewielkie pieniądze uruchomi wspaniałe, liczące 420 miejsc kino panoramiczne. Dyrektorowi Sobolakowi propozycja spodobała się i prosił tylko o pomoc w przekonaniu do tego planu Naczelniczki Wydziału Kultury i Sztuki Wojewódzkiej Rady Narodowej w Warszawie, pani Aleksandry Forbert-Koftowej.

Cieszyłem się uznaniem pani Naczelniczki, za skuteczny nadzór i zawsze wiarygodne meldunki z budowy muzeum upamiętniającego były obóz pracy i zagłady w Treblince. Miałem też przywilej bezpośrednich kontaktów z jej zastępcą, Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków Wacławem Kochanowskim, którego staraniom zawdzięczamy odnalezienie na plebanii w Kosowie obrazu El Greco „Ekstaza św. Franciszka”. Gdzie i z kim się dało, drążyłem temat dokończenia budowy, jeśli nie całego domu kultury, to przynajmniej jego sali widowiskowej, sceny i kabiny projekcyjnej.

Udało się! 10 października 1964 roku polską premierą filmu Ewy i Czesława Petelskich pt. „Naganiacz” z udziałem reżyserów, aktorów i grających w filmie mieszkańców miasta i powiatu otwarto w Sokołowie bajeczne, nowoczesne kino panoramiczne z pierwszym w mieście kolorowym neonem „Kino Sokół”. A w kinie wygodne tapicerowane fotele usytuowane amfiteatralnie, doskonała jakość dźwięku i obrazu, na suficie 2400 sztuk kolorowych, płynnie wygaszanych reflektorków. W tamtych siermiężnych czasach sala kinowo-teatralna Powiatowego Domu Kultury robiła niesamowite wrażenie na widzach!

Autorstwo: Wacław Kruszewski

Zdjęcie: archiwum autora

Źródło: Trybuna.info